

Mocny początek

Jubileuszowy festiwal otwarto spektaklami: „Matki. Pieśń na czas wojny” w reżyserii Marty Górnickiej i „Mała Piętnastka” w reżyserii Tomasza Mana. Dominowały wątki kobiece i nacisk na wokalny aspekt przedstawień.

Sobotnia scena należała do kobiet. W „Matkach” wystąpiło 21 aktorek w różnym wieku. Stały przed widzami w grupie, starannie ustawione w kilku rzędach. W codziennych ubraniach w stonowanych kolorach, jakby przyprószonych popiołem. Cierpliwie czekały, aż widzowie będą gotowi. Na widowni nie można było nie zauważyć oświetlonej reflektorem postaci, jak się później okazało – reżyserki/dyrygentki. Spektakl, złożony z ukraińskich, białoruskich i polskich pieśni ludowych oraz dziecięcych wyliczanek, rozpoczął się „szczedriwką” – ukraińską pieśnią rytualną wykonywaną od czasów przedchrześcijańskich. Miała zaklinać rzeczywistość, przynosić nadzieję i szczęście na nowy rok. Czujemy jednak, że z tą pieśnią jest coś nie tak – bo rzeczywistość związana z wojną w Ukrainie nie daje szans na spełnienie życzeń szczęścia i radości. Śpiewając i wykonując układy choreograficzne, matki występują jako bohaterki zbiorowe, które utraciły domy, bliskich, poczucie bezpieczeństwa. Odcinają się od emocji, niejako zamrażają, bo nie są w stanie unieść tego, co się wydarza. Poddawane są gwałtom, zaplanowanym jako zadawanie długotrwałych ran, które nigdy się nie zagoją, jako innego rodzaju śmierć, którą zawsze będą już nosić w sobie. W zaskakujących aranżacjach pieśni czy „przeróbkach” (np. wyliczanki „dała mama kaszkę...”) czuć bezradność, ale też gniew, tym bardziej że spektakl pozbawiony jest fajerwerków – to śpiew a capella, w mocnym rytmie, wyznaczanym przez dyrygentkę stojącą pośród widzów przez cały spektakl.

Wreszcie pojawiają się oskarżenia wobec obojętnej Europy, pada ironiczne, wielokrotnie powtarzane „szkoda, że Wschód jest tak daleko...”. Spektakl niesie ogromny ładunek emocjonalny i jest trudny w odbiorze – bo co my możemy zrobić? Zrobiliśmy i robimy, co mogliśmy, na politykę europejską i ogólnoswiatową mamy ograniczony wpływ. Często już nie jesteśmy w stanie oglądać wiadomości z Ukrainy, co zresztą pada ze sceny – oglądajcie wiadomości, zamiast scrollować kotki i pieski w mediach społecznościowych. Ale czasem już się nie da, chcielibyśmy, by wojna się skończyła i skończyło się cierpienie. Niestety ono trwa. Pod koniec spektaklu aktorki przedstawiają się z imienia: Swietłana, Katerina, Liza... Mówią, skąd pochodzą, skąd musiały uciekać: z Mariupola, z Irpienia. Indywidualizacja bohaterek dodatkowo wzmacnia przekaz, gdy pomyślimy, że kobieta w swoim kraju była śpiewaczką albo przedszkolanką, a teraz sprząta w domach obcych ludzi. W spektaklu występuje też mała dziewczynka, niejako reprezentując wszystkie dzieci z terenów objętych wojną. Spektakl jest koprodukcją międzynarodową i z założenia ma być pokazywany w różnych krajach Europy, może poniesie wiadomość tam, gdzie wojna w Ukrainie wydaje się czymś nierealnym i odległym. „Matki” wyprodukowały Fundacja Chór Kobiet z Warszawy i Maxim Gorki Theater w Berlinie (w koprodukcji z Teatrem Powszechnym w Warszawie, Festivalem d'Avignon, Maillon Théâtre de Strasbourg – Scène européenne, SPRING Performing Arts Festival z Utrechtu i austriackim Tangente St. Pölten – Festival für Gegenwartskultur).

W niedzielnym przedstawieniu „Mała Piętnastka – legendy pomorskie”, przygotowanym przez Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku, sięgnięto z kolei do tragicznej historii z 1948 roku, kiedy to na jeziorze Gardno niedaleko Słupska utopiło się ponad dwadzieścia harcerek, ich opiekunka oraz trzy inne osoby dorosłe. Jak mogło do tego dojść? I jak opowiedzieć o tym w teatrze? Widzimy stół niczym w sądzie, teczki z aktami i dwóch aktorów w togach. Spodziewamy się odtworzenia procesu, ale nic takiego nie następuje. Prawnicy zajmują miejsce przy instrumentach, by tworzyć muzykę na żywo (zespół w składzie: Maciej Młóciński – gitara basowa, Cezary Reinert – fortepian).

Przy stole siedzą dwie harcerki w mundurach (Katarzyna Pałka i Anna Grochowska) i ich opiekunka (Bożena Borek), która wpadnie na pomysł zorganizowania feralnej wycieczki po jeziorze. Śpiewają harcerskie szlagiery. Poprzez opowieści, projekcje z obrazami przyrody (wizualizacje: Zuzanna Piekarska) wykreowany zostaje nastrój radosnego wakacyjnego wyjazdu, nadziei. Zarysowane zostają postaci dwóch harcerek: „buńczucznej” i „rozmodlonej”, przejętej harcerską ideą „Bóg, honor, ojczyzna”, co okaże się kluczowe w dalszej części historii. Jak mogło dojść do zabrania tylu dziewcząt, w większości nieumiejących pływać, tylko dwiema łódkami, w dodatku niesprawnymi, niewyposażonymi w koła ratunkowe i kapoki? Z dzisiejszego punktu widzenia, uwzględniającego obowiązujące przepisy, na obozach harcerskich, rejsach żeglarskich czy zwykłych koloniach to niewyobrażalne. Na tragiczne wypadki rzadko składa się jedna przyczyna, to zazwyczaj ich feralny splot. I tak właśnie wydarzyło się na Gardnie: mroczna powojenna rzeczywistość, brak sprzętu i przestrzegania zasad bezpieczeństwa, nawyk podejmowania ryzyka nawet wtedy, gdy nie jest to konieczne, niefrasobliwość, brawura, brak wyobraźni. Nasze polskie: „jakoś to będzie”. Nastolatki walczyły o życie, mimowolnie ściągając się nawzajem pod wodę. Z dwóch, które umiały pływać, jedna postanowiła ratować własne życie i została podjęta przez rybaków. Druga, która się modliła i za wszelką cenę starała się ocalić inne harcerki, zdołała uratować kilka koleżanek i poszła na dno. Trudno nie przejąć się tą historią, obserwując tak energetyczną i precyzyjną grę aktorską Katarzyny Pałki, Anny Grochowskiej i Bożeny Borek. Mocną kreację stworzył też Mariusz Bonaszewski (w roli mechanika organizującego wyprawę), pokazując motywy działania tej postaci. Zamiast grać „czarny charakter”, uczynił go bohaterem charyzmatycznym i niejednoznacznym. Akcenty w spektaklu rozkładano poprzez umiejętne posługiwanie się muzycznością, rytmem, bogatą warstwą dźwiękową.

Równie mocne jak samo przedstawienie okazało się spotkanie pospektaklowe. Szczególnie, gdy okazało się, że wśród widzów znalazła się jedna z ocalałych harcerek i córka innej ocalałej, która zmarła w 2020 roku. Przedstawiano kolejne wersje historii, często rozbieżne, padały oskarżenia o fałsz w spektaklu, krzywdzące przedstawienie postaci dziewczyny, która przeżyła. A nawet zarzuty o hierarchiczne udzielanie głosu widzom (spotkanie prowadził Jacek Cieślak), uwieńczone ostentacyjnym opuszczeniem sali. Było upominanie, że to żadna legenda pomorska, tylko żywa historia łódzka, bo na obóz w Gardnie pojechały harcerki z łódzkiej drużyny – Małej Piętnastki właśnie. W spektaklu ta informacja pojawia się raz, na samym początku. Z widowni padło, że zachowała się pamięć o tych wydarzeniach, a na cmentarzu znajduje się nawet miejsce poświęcone dziewczynom, które straciły życie podczas feralnego obozu. Ale pojawiło się też wzruszenie reżysera, a zarazem autora sztuki; przytulono też ocalałą kobietę.

Paulina Ilska

XXX Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych, Teatr Powszechny w Łodzi, 9 marca - 19 kwietnia 2024 roku.